

Nareszcie poszli, a my zostaliśmy sami.

Wciąż leżałam przykryta kurtką, natomiast Marcel siedział niedbale tuż obok. Zwróceniu ku scenie słyszeliśmy dobiegające z niej dźwięki „Back in Black” AC/DC. Pozornie rozleniwieni, wiedzieliśmy, że trzeba było dwojga, by stworzyć tę sytuację. Byliśmy sobie ciekawi i chcieliśmy poznać się bliżej.

– Skąd znasz Janka? – spytał po dłuższej ciszy Marcel.

Przymknęłam na powrót oczy i położyłam niedbale ramię na czole. W plecy wbijały mi się drobne kamyczki, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Wyostrzyłam zmysły, by móc chłonąć tę elektryzującą atmosferę i cieszyć się rozmową z tym interesującym facetem. Westchnęłam i uśmiechnęłam się. Dawno mnie ktoś tak nie intrygował.

– Chodzimy razem... – urwałam, zarzucając haczyk. Czekałam na jego reakcję. Postanowiłam go trochę podrażnić. – Do szkoły – dodałam.

– To znaczy, że... – urwał, szukając odpowiednich słów. – Czyli wy...

– Czyli my co? – spytałam, udając niewiniątko.

– No, nie da się ukryć, że pilnuje cię jak pies podwórkowy.

– A zabronię mu? Zresztą, lubię go i psy również.

– Rozumiem – mruknął.

Naturalnie było odwrotnie. Rozumiał jeszcze mniej niż minutę temu.

– A Ty? Skąd go znasz? – zapytałam.

– Grywamy czasem razem, no i mieszkamy w jednym mieście. Luboń nie jest duży i znamy się tu wszyscy całkiem dobrze, szczególnie jeśli chodzi o świat muzyczny.

– Też jesteś muzykiem? – Ożywiłam się i podniosłam nieznacznie na łokciach. Kurtka zsunęła mi się z ramion, a Marcel widząc to, natychmiast ją poprawił i podsunął znów pod samą szyję. Ta intymna bliskość wydawała mi się zupełnie naturalna. – Jaki instrument? – spytałam podekscytowana, udając, że nie zauważam jego troskliwego gestu.

– Gitara elektryczna.

No proszę. Nic z klasycznych instrumentów. Faktycznie nie potrafiłabym go sobie wyobrazić ze skrzypcami czy altówką.

– Ulubieni wykonawcy? – spytałam i opadłam z powrotem na ziemię. – Hendrix? Clapton? Van Halen? Powiedz mi, kogo lubisz słuchać?

– Spokojnie, co taka niecierpliwa? W ciągu minuty chcesz poznać cały mój życiorys? – roześmiał się.

– A kto tutaj chce poznać cały twój życiorys? – obruszyłam się.

– A nie chcesz? – W jego głosie można było usłyszeć udawane zdziwienie. – Jestem zdruzgotany – dodał melodramatycznie.

Nie potrafiłam się na niego gniewać. Zresztą, po co? Kto wie, czy go jeszcze zobaczę.

– Nie zapytasz, na czym ja gram?

– Przecież wiem, na czym grasz – powiedział, obniżając głos. – Zresztą pies podwórkowy ma to do siebie, że miele ozorem bez ustanku.

Zaśmiałam się krótko. Czy oni w ogóle są kolegami?

Zamilkliśmy. Byłam bardzo ciekawa tego człowieka. Ta jego aura dojrzałości trochę mnie peszyła, ale jednocześnie nie czułam skrepowania, jak to czasem bywa przy nowych znajomościach. Choć zachowywał się jak dorosły, nie wydawał się ani wyniosły, ani protekcyjny. Dziwiło mnie to, bo myślałam, że te cechy przychodzą wraz z wiekiem.

Rozmowa z nim była niewymuszona, swobodna. Nie miałam też wrażenia, że cisza, która się między nami pojawiała, jest niekomfortowa. Wręcz przeciwnie, relaksowała mnie.

Po chwili poczułam, jak coś mnie łaskocze. Rozchyliłam powieki i zobaczyłam, że Marcel trzyma w dłoni wyschłe źdźbło trawy i muska nim delikatnie moje włosy oraz płatek ucha. Trochę to łaskotało, ale nie kazałam mu przestać.

Dałam mu na to przyzwolenie.

Z pozoru, nie robiąc nic, zrobiłam krok w jego stronę.

– Więc... on mówił ci coś o mnie? – spytałam cicho.

Atmosfera robiła się coraz intymniejsza. Choć wokół krążyli ludzie, a ze sceny dobiegały głośnie brzmienia, byliśmy skupieni tylko na sobie.

– Może... – odpowiedział, a ja nie mogłam się nie uśmiechnąć. Zaraz poczułam na ustach łaskoczące żdźbło, które powoli ześliznęło się na mój policzek.

Zadrżałam mimowolnie. Dobry jest. I bezpośredni.

Poprawiłam się na moim prowizorycznym posłaniu i spojrzałam na niego z dołu. Miałam czas, by przyjrzeć mu się nieco lepiej.

Chcąc ująć jego wygląd jednym słowem, powiedziałabym, że jest czarny, jakby mroczny.

Miał krucze, przydługie włosy, które znikwały gdzieś z tyłu na karku. Nie były gładkie, ale też niekręcone, bardziej jakby niesfornie pofalowane. Pomyślałam złośliwie, że muszą go bardzo denerwować, gdy tak żyją wedle własnego widzimisię i nie podporządkowują się jego woli.

Nie można mieć wszystkiego, dodałam w myślach z przekąsem.

Jego szerokie brwi były również ciemne w nieco kanciastym kształcie. Spojrzenie, jak zauważyłam, miewał różne, w zależności od tego, z kim rozmawiał. Zazwyczaj było wyważone i spokojne, ale gdy zwracało się w moją stronę, miałam wrażenie, że staje się bardziej drapieżne. Patrzył na mnie niemal nieruchomo, intensywnie i hipnotycznie, tak jak wąż na mysz, zanim ją pożre.

Za każdym razem gdy spotykaliśmy się wzrokiem, coś ulotnego przemykało między nami. Nie dało się nie wyczuć tego rosnącego napięcia i właściwie... czegoś, co czułam, że zaczyna się u mnie podskórnie budzić.

Pożądania.

To słowo niemal zgrzytnęło w moim umyśle.

Moi konserwatywni rodzice chyba by mnie zabili. Odsunęłam od siebie te myśli i obserwowałam go dalej.

Nos miał całkiem zgrabny, wąski, łukowaty. Na szczęście Marcela dało się zauważyć równy ślad ciemnego zarostu, mimo że nie wyglądał na wiele starszego ode mnie.

Usta... Usta miał szalenie zmysłowe. Wcale nie takie, jak większość facetów, ledwie zarysowane i cienkie. Jego były pełne, mięsiste, takie, w które ma się ochotę zatopić zęby. A przynajmniej mi przyszło to na myśl.

Wysokie czoło, nieco wklęsłe policzki, mocna szyja. Dalej niestety zaczynał się czarny, prosty t-shirt i moja analiza musiała dobiec końca.

Podsumowując, właściwie cały był monochromatyczny jak stary, dobry film. Kontrastem do czerni była jedynie dosyć jasna, blada skóra, gładka i szlachetna. Gdybym była fanką gotyku, mogłabym nawet przyznać, że jego uroda miała wampiryczny, chłodny wygląd, ale nie miałam skłonności do „trumiennych” klimatów i nie lubowałam się w nieumarłych. Poza tym wcale nie wydawał mi się taki nieprzystępny.

Zawsze uważałam kolor czarny za bardzo ciepły. Jednym kojarzy się on ze śmiercią, innym z mrokiem i piekłem, a ja z chęcią owinęłabym się nim w zimne dni i grzała jego płynną, miękką gęstością. Bo z pewnością ten kolor był bardzo gęsty jak smoła czy lava.

– I co mi się tak przyglądasz? – usłyszałam jego głęboki, przenikliwy głos. Żdźbło trawy gdzieś zniknęło.

Można by się tobą otulić, przemknęło mi przez myśl. Zaraz jednak skarciłam się za te nedorzeczności. Przecież nic o nim nie wiedziałam!

– Zastanawiam się, na ile jestem z tobą bezpieczna – powiedziałam, udając powagę. – Wiesz, właściwie to cię nie znam, może zaraz wyciągniesz sznur, zwiążesz mnie i będziesz maltretował latami w piwnicy?

Zamiast się roześmiać, zmarszczył brwi i zastanawiał się chwilę.

– Nie mam piwnicy – powiedział w końcu.

– Och? A reszta brzmi jak dobry plan? – spytałam, a on przekręcił głowę na bok i przyglądał mi się z zaciekawieniem kota patrzącego na kanarka.

Mówił w taki sposób, że właściwie trudno było wywnioskować, czy przypadkiem nie bierze tego na serio.

– Skoro dama życzy sobie wiązania... – Jego usta drgnęły we wstrzymywanym uśmiechu.

Roześmiałam się. Z pewnością żartował, ale robił to na tyle umiejętnie, że niemal dałam się nabrać.

– Czyż nie jestem szczęściarą? – Dolewałam oliwy do ognia. – Ledwie ruszę się z domu, a tu zaraz poznaję jakiegoś przystojnego sadystę, za rogiem może czeka uroczy morderca albo inny sympatyczny masochista. Nie ma to jak mieć szczęście do ludzi.

– Pozazdrościć – zgodził się skwapliwie. – A może wcale nie musisz szukać daleko?

– Co masz na myśli?

– Może sama jesteś jednym z nich?

Jego stwierdzenie było tak absurdalne, że nie mogłam nie wybuchnąć śmiechem. Był doskonałym rozmówcą. Inteligentnym, błyskotliwym i na swój powściągliwy sposób bardzo zabawnym.

– No cóż, przejrzałeś mnie – westchnęłam. – Może powinnam się od nowa przedstawić. Jestem Kinga, miejscowa ekshibicjonistka.

Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się ciepły, wręcz czuły błysk.

Wciąż byłam przykryta jego kurtką i za nic w świecie nie chciałam jej z siebie zdejmować, więc tylko skinęłam głową, imitując dworne dygnięcie.

– Miło mi poznać. Marcel. – Również wykonał udawany ukłon.

– Marcel co? – zapytałam.

– Co, co?

– Teraz powinienesz dodać swoją funkcję, na przykład Marcel, osiedlowy dusiciel.

– Ale ja nie powiedziałem, że wpisuję się w tę bandę. To ty się do tego przyznałaś.

– Cooo? – zawołałam zaskoczona. – Zostawiasz mnie na lodzie? Nieładnie.

– Ach, kobiety. Trudno was zadowolić.

– No nie wiem, może zacznij od tego wiązania, to jeszcze uratujesz sytuację – poinstruowałam. – No i zdecydowanie musisz wybudować sobie tę piwnicę. Przecież nie będę czekać w nieskończoność! – Wyciągnęłam dłoń spod kurtki i dźgnęłam go palcem w pierś. Chwycił mnie szybko, unieruchamiając nadgarstek. Prześliznął się po nim wzrokiem i chwilę później potarł pieszczotliwie kciukiem po grubym rzemieniu.

– Widzę, że sznur już mamy – mruknął jakby do siebie.

Wstrzymałam oddech. Jego dotyk sprawił, że miałam ochotę przysunąć się do niego bliżej. Nie zrobiłam jednak nic, tylko obserwowałam, z jaką leniwą dokładnością i jakby przyjemnością ogląda czarny rzemień, który wił się w grubym splocie po moim nadgarstku.

Musiałam odzyskać rezon, bo czułam, jak budzi we mnie pragnienie, którego nie znałam i które wydawało się niebezpieczne.

Odchrząknęłam i grałam dalej.

– Naturalnie. Zawsze noszę przy sobie podręczny zestaw tortur, w razie gdyby pojawił się jakiś sympatyczny oprawca. – Tu ściszyłam głos. – Wiesz, bardzo trudno w dzisiejszych czasach o porządnego dręczyciela. Nie każdy się do tego nadaje.

– To na pewno. Albo to w sobie masz, albo nie – dodał i puścił moją dłoń, którą natychmiast schowałam pod kurtkę. Rozmasowałam nadgarstek, chcąc pozbyć się wrażenia bliskości. Czułam lekkie mrowienie w miejscu, gdzie musnęły jego palce. Nie śmiałam zadać pytania, które zawisło teraz między nami. Choć przecież tylko żartowaliśmy, miałam ochotę poznać odpowiedź.

*A ty masz to w sobie?*